



Kościół jest raczej niechętny temu, żeby przywiązywać wagę do snów. Ale przecież nawet w Pismie Świętym czytamy o snach, które pochodziły od Boga.

Podam przykład konkretnego snu. Komuś przyśnił się nie żyjący już ojciec i nakazał mu porzucić złe życie, pójść do spowiedzi i zacząć wreszcie żyć po chrześcijańsku. Człowiek ten bardzo przejął się tym przesłaniem i rzeczywiście sen ten stał się momentem przełomowym w jego życiu.

Czy sen ten był nadprzyrodzoną ingerencją w życie tego człowieka? Osobiście sądzę, że nawet jeżeli sen ten spowodowały mechanizmy czysto naturalne (np. człowiek ten nosił w swojej podświadomości głęboki wyrzut sumienia, iż żyje nie tak, jak został wychowany), to i tak ujawniła się przez ten sen tajemnica świętych obcowania. Na pewno przez sen ten dotknęła tego człowieka miłość jego ojca – nawet jeśli się to stało drogą czysto naturalną. A dla miłości jest to rzecz zwyczajna, że swój owoc przynosi nieraz dopiero po wielu latach.

Zarazem, jak sądzę, byłoby zwyczajną przemądrzałością z góry wykluczać nadprzyrodzony charakter tego snu. Bo kto wie, może rzeczywiście to sam Bóg zezwolił owemu ojcu nawet po śmierci przyjść do swego dziecka i wyświadczyć mu tak wielkie dobro.

Przesłanie powyższego snu było ewidentnie zgodne z prawdą wiary, a zarazem nie było w nim żadnej nadinterpretacji tej prawdy. Ale opowiem wam inny sen, też w niczym niesprzeczny z prawdą wiary, ale zawierający niedobłą nadwyżkę wskazówek, jak należy postąpić. Sen ten zdarzył się przyszłemu świętemu Albertowi Wielkiemu, w momencie, kiedy podejmował decyzję

wstąpienia do zakonu. † Alberta bardzo fascynowało życie zakonne i bardzo pragnął je podjąć. Powstrzymywał go jednak lęk, czy wytrwa na tej drodze. Otóż przyśniło mu się wtedy, że został zakonnikiem i że bardzo cieszył się z tej drogi, w końcu jednak okazało się, że była to droga dla niego za trudna i musiał z zakonu wystąpić. Przebudził się z poczuciem ulgi, że to był tylko sen, ale zarazem z przekonaniem, że to sam Pan Bóg odradza mu w ten sposób wstąpienie do zakonu. Jednak naprawdę Pan Bóg wkroczył w tę sytuację dopiero wieczorem tego samego dnia. Mianowicie poszedł Albert do kościoła na nabożeństwo i na kazaniu słyszy ni mniej ni więcej, tylko takie słowa: „Bo bywa i tak, że ktoś bardzo chciałby zostać zakonnikiem, ale dręczy go niepokój, czy zdoła wytrwać na tej drodze. A jeśli takiemu jeszcze się przyśni, że wstąpił do zakonu, ale potem musiał z niego wystąpić, weźmie to fałszywie za głos Boży i zmarnuje swoje powołanie”. Nie muszę dodawać, że kazanie to przełamało wszelkie opory Alberta. Już bez żadnych wahań wstąpił do zakonu i nie tylko był dobrym zakonnikiem, ale został wielkim świętym.

Morał, jaki płynie z tej opowieści, jest jasny: nie wolno snom oddawać tych naszych decyzji, które powinny być starannie badane przez nasz rozum i zdrowy rozsądek, a podejmowane przez naszą wolną wolę. Nawet jeśli decyzje podpowiadane przez sen nie kłócą się z prawdą wiary ani z Bożymi przykazaniami.

Natomiast co do snów, których treść jest niezgodna z nauką Bożą, należy je z miejsca i bez zastanawiania się odrzucić, nawet jeśli stoją za nimi jakieś znaki wiarogodności. „Jeśli powstanie u ciebie prorok lub wyjaśniacz snów – czytamy w Księdze Powtórzonego Prawa – i zapowie znak lub cud, i spełni się znak albo cud, jak ci zapowiedział, a potem ci powie: «Chodźmy do bogów obcych – których nie znałeś – i służmy im», nie usłuchasz słów tego proroka albo wyjaśniacza snów. Gdyż Pan, Bóg twój, doświadcza cię, chcąc poznać, czy miłujesz Pana, Boga swego, z całego swego serca i z całej duszy” (Pwt 13, 2–4).



„Nie zwracajcie uwagi na wasze sny, jakie śnicie” (Jr 29, 8). To zdanie z Księgi Jeremiasza ma w Biblii wiele sformułowań pokrewnych. „Słyszałem – czytamy parę stron wcześniej – to, co mówią prorocy, którzy prorokują fałszywie w Moim imieniu: «Miałem sen, miałem sen!» Dokądże będzie tak w sercu proroków, przepowiadających kłamliwie i przepowiadających zły swego własnego serca? Zmierzają ku temu, by przez sny swoje, które jeden drugiemu opowiada, poszło w niepamięć Moje imię u Mojego ludu. (...) Oto się zwrócę przeciw tym, którzy prorokują sny kłamliwe – wyrocznia Pana – opowiadają je i zwodzą Mój lud kłamstwami i chełpliwością” (Jr 23, 25–27. 32).

Przypomnijmy jeszcze bardzo jednoznaczną wypowiedź Księgi Syracha: „Mąż głupi miewa czcze i zwodnicze nadzieje, a marzenia senne uskrzydłają bezrozumnych. Podobny do chwytającego cień i goniącego wiatr jest ten, kto się opiera na marzeniach sennych. (...) Poza wypadkiem, gdy Najwyższy przysłał je jako swoje nawiedzenie, nie przykładaj do nich serca! Marzenia senne bardzo wielu w błąd wprowadziły, którzy zawierzywszy im upadli” (Syr 34, 1–6).

Zauważmy, że w tekście powyższym znajduje się również werset: „poza wypadkiem, gdy Najwyższy przysłał je jako swoje nawiedzenie”. Osobiście nie mam wątpliwości, że to z łaski Bożej otrzymał we śnie od swojego zmarłego ojca wezwanie do nawrócenia ów człowiek, o którym wspominałem na początku. Było to z łaski Bożej, nawet gdyby ów sen spowodowały mechanizmy czysto naturalne.

A jeśli przesłanie snu nie harmonizuje tak ewidentnie z wiarą, czy wolno nam takim snem się nie przejmować? Czy wolno z góry wykluczać, że nie pochodzi on od Najwyższego?

Prorok Daniel, wezwany do wyjaśnienia snu, poprosił o czas na modlitwę i zabiegał o to, żeby również inni modlili się o światło dla niego (por. Dn 2, 16–23). Również Józef Egipski bardzo jasno wiedział o tym, że skoro niektóre sny pochodzą od Boga, to również „wytłumaczenia należą do Boga” (Rdz 40, 8; por. 41, 16). Inaczej mówiąc, nawet jeśli jakieś sny pochodzą od Boga, to ich przesłanie należy – w wierze, modlitwie i w jedności z Kościołem – sprawdzać na jawie.

Jako przykład właściwej postawy wobec snu z przesłaniem – w tym przypadku z przesłaniem religijnym – przytoczę opis snu, jaki dziewięć lat przed nawróceniem swojego syna Augustyna miała święta Monika: „Śniło się jej mianowicie, że stoi na drewnianej belce do mierzenia, a oto kroczy ku niej młodzieniec jaśniejący i uśmiecha się do niej radośnie, chociaż ona była przygnębiona i smutna. Zapytał ją, dlaczego tak się smuci i każdego dnia tyle łez wylewa. Gdy odpowiedziała, że nad zgubą swoją płacze, kazał jej, żeby była spokojna i żeby przypatrzyła się uważnie: niech zobaczy, że gdzie jest ona, tam i ja jestem. Gdy spojrzała, zobaczyła, że stoję przy niej na tej samej belce. (...) Gdy mi opowiedziała widzenie, a ja próbowałem interpretować je tak, jakoby nie powinna wątpić, że to ona kiedyś stanie się tym, czym ja byłem – odparła natychmiast, bez żadnego wahania: «Nie! On nie powiedział mi: Gdzie on, tam i ty; lecz przeciwnie: Gdzie ty, tam i on»” (Święty Augustyn, Wyznania, 3,11).

Gdyby skutek tego snu Monika przestała się modlić o nawrócenie swojego syna, znaczyłoby to, że ulega sennym mrzonkom. Jednak ona nie tylko nadal usilnie się modliła za swego syna, ale modliła się jeszcze mocniej. Sen ten wzmocnił w niej nadzieję, że przecież w końcu Pan Jezus odnajdzie jej Augustyna. Modliła się wytrwale i cierpliwie jeszcze przez następnych dziewięć lat, jakie upłynęły od tego snu. I doczekała się nawrócenia syna. Sen okazał się ważną pomocą w jej trudnej walce o duszę syna. Dlatego wolno domyślać się, że naprawdę pochodził od Boga.